

Adam RODZIŃSKI

## ZŁA WOLNOŚĆ

*Kryzys moralnego rozeznania, prowadzący ku wolności złej, to kryzys sumień odciętych przez fałszywą optykę od wglądu w to, co „rzeczywiście rzeczywiste”.*

Wewnętrzna wolność człowieka to nie tyle sama możliwość dokonywania wyboru między rzeczami, które jawią się nam jako tak czy inaczej wartościowe, względnie możliwość działania na rachunek własny, ile raczej rezultat dłuższego przestrzegania słusznej preferencji wobec konkurujących ze sobą wartości, rezygnowania z niektórych na rzecz innych, a przede wszystkim jest to cenny owoc konsekwentnego odrzucania tego wszystkiego, co jest moralnie antywartościowe. W optyce chrześcijańskiej chodzi tu o stały wysiłek woli współpracującej z łaską Bożą, dzięki któremu osiągamy panowanie nad żywiołem naszych myśli, pragnień i pożądań. Przynajmniej więc na tyle, na ile żywioł ten nie bierze nas w niewolę całkowitą, możemy pomyślnie urzeczywistniać to, co jest możliwe obiektywnie, a co równocześnie wskazuje nam czy dyktuje rozum.

Podkreślić jednak warto, że wszystkie te wysiłki i całą tę współpracę naszych władz psychicznych z nadprzyrodzoną mocą i pomocą Boga umożliwia nam właśnie owo wspomniane wyżej, wstępne niejako minimum wolności, najwidoczniej przysługujące samej naturze człowieka, bo spontanicznie dające znać o sobie w punkcie, z którego startuje i rozwija się proces świadomego życia duchowego, doprowadzający z czasem człowieka do łatwego i skutecznego sterowania od wewnątrz samym sobą, zwłaszcza w sprawach jawiących się jako żywotne i doniosłe.

Tego rodzaju wolność „początkowa” towarzyszy nam i uczestniczy czynnie w podejmowaniu prób stopniowego wyzwiania się ze stanu, w jakim każdy z nas znajdował się w pierwszych latach po swym narodzeniu, stanowi ona także – jak wiadomo – warunek nieodzowny poczytalności i kwalifikacji moralnej naszych czynów. Łatwo zauważyć, że nie może ona nam nie odpowiadać jak podmiotom „chcącym chcieć”, że stanowi coś, co jest dla człowieka z samej swej istoty wartościowe, że – jak się to czasem upraszczająco mówi – po prostu jest całkiem swoistą wartością dającą się zaobserwować, zrozumieć i określić ściśle. Nie jest to wartość moralna, ta bowiem sprowadza się do godziwości, względnie chwalebności konkretnych aktów autode-

terminacji osobowej: zarówno tych, które pozostają w nas samych i kształtują naszą osobowość, jak i tych, które jakoś uzewnętrzniają się w działaniu, owocują postrzegalnym dziełem. Niemniej i wartość samej możliwości wybierania czegokolwiek, wartość, którą bym najchętniej nazwał „decyzyjną”, wpisuje się na swój sposób w konkretne ludzkie czyny, właśnie jako ludzkie, czyli wypływające z pełnej natury gatunku homo sapiens.

W swej książce *Osoba i czyn* Karol Wojtyła nadaje tej formalnie ludzkiej, odpodmiotowej proveniencji czynów miano „wartości personalistycznej”, mając na uwadze, że pozwala ona nam każde konkretne, nacechowane nią działanie (lub uchylenie się od niego, boć i to jest określonym czynem) uznać za sposób stanowienia o sobie cenny z samego już tego tytułu generalnie i ceniony przez osoby ludzkie. Chodziłoby tu więc o cenność czy doniosłość angażowania się w imieniu własnym, o poczytalność czynu pojawiającą się całkiem niezależnie od tego, czy jest on dobry moralnie, czy zły: czy kwalifikuje się do aprobaty moralnej, czy do odrzucenia. Może więc być nawet bardzo „niepersonalistyczny” w potocznym przymiotnika tego rozumieniu, czyli nie umotywowany personalistyczną hierarchią wartości; wystarcza, że odpowiada naturze ludzkiej z tej przyczyny, że wyraziła się w nim wolna wola.

Cenny to dar Boży wolna wola, zwłaszcza gdy jest mocna. Silna wola dobra jest ontologicznie, tzw. „dobra wola” dobra jest inaczej. Zdolność osobowościowego określania czy choćby tylko „projektowania” siebie, zdynamizowana decyzją nie liczenia się w zajmowaniu postaw i w postępowaniu ze stałą i powszechną wartością osoby jako podmiotu odniesionego wzorczo do godności Osób Absolutu, psuje nie tylko moralny sens zewnętrznej ludzkiej aktywności, ale również osobowościowe jej zaplecze i podłoże, które przestaje wówczas harmonizować z samą osobą jako wartością bezwarunkową i niezmiennie nadal zobowiązującą. Słusznie też delikwent staje się przedmiotem powszechnej (de iure) nagany i dezaprobaty i choć osobą pozostaje, może zostać odseparowany od Boskiej Wspólnoty Osób.

W działalności haniebnej moralnie możliwość uaktywnienia się w sposób wolny funkcjonuje więc – definitywnie wzięwszy – antywartościowo; niekiedy tak dalece i tak radykalnie, że o kimś słusznie powiedziano: „Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził” (Mt 26, 24). Zaistnieć jako osoba, a nie narodzić się, to tragedia niewątpliwa, ale – jak z tego widać – bynajmniej nie największa.

Mamy tu najwyraźniej do czynienia z wolnością, która uległa dewiacji przez uczestnictwo aktywne w dziejącym się złu, i to tym większej, im bardziej – przy zwiększającym się zakresie odpowiedzialności – zmniejsza się u kogoś poczucie tej odpowiedzialności w sposób zawiniony. Możliwości działań sprawczych towarzyszą mianowicie u człowieka wprost nieograniczone możliwości w zakresie samozakłamania: ustawicznie nachodzi go pokusa przeobrażania swoich kamieni w chleb. Bywa i tak, że rodzone dzieci gotów byłby

potraktować jako abstrakcje, traktując równocześnie kreowane przez siebie abstrakcje niczym własne dzieci.

Skoro każdy akt woli jest z samejże swojej definicji pewną formą pożądanego zdynamizowania treści umysłowej, pojawia się tu przed nami problem inny jeszcze: na ile mianowicie owa wolność moralnie zdegradowana (i utrzymująca się w takim stanie w sposób permanentny) współpracuje z przyznawaniem sobie przez jej posiadaczy i użytkowników prawa do arbitralnego rozstrzygnięcia o tym, co się czynić godzi lub nie godzi, tworzenia subiektywnie zadekretowanego systemu przeświadczeń na temat godnej człowieka egzystencji. Otóż wydaje się, że związek między wolnością złą, bo zmierzającą do samozniewolenia, a tego rodzaju arogancją ludzkiego podmiotu obstającego przy kreatywnej swobodzie sumienia jest dość ścisły. Chodzi tu o podstawy, potencjalności i tendencje zbieżne.

Aksjologiczny nacisk rzeczywistości obiektywnej, a więc i ciężar moralnych zobowiązań, zredukować można i złagodzić „ucieczką w niewiedzę”, apriorycznym założeniem o fikcjonalności metafizycznych treści i „rzeczy samych w sobie”, tych nawet, jakie funkcjonują powszechnie u samych zdroworozsądkowych podstaw języka potocznego. Wtedy już można „stwarzać” człowieka od początku, koncipować ethos satysfakcjonujący najbardziej wyszukane smaki, zaspokajający nie eschatologicznie, ale na bieżąco wszelkie głody ciała i ducha. I dzisiaj przecież nierzadko tak się dzieje, jak działo się na skalę szczególnie spektakularną w III i IV wieku, kiedy to wysoce „uduchowieni” manichejscy wrogowie nie tylko chrześcijańskiej wiary, ale również tego, co cielesne, pozwalali znieawidzonemu, buntującemu się ustawicznie ciału na perwersje i ekscesy rzekomo obojętne dla „ducha”, który miał zresztą rezydować tylko w jednostkach „oświeconych” tą właśnie doktryną. Libidoniczny libertynizm i permissywizm lansowany bywa i dzisiaj – choć w imię założeń mniej elitarystycznych – jako jedynie szczęściodajna droga „wyzwolenia” czy „samostworzenia siebie” wedle modnych reguł kreacji artystycznej.

Jak łatwo zauważyć, oddziaływanie wolności złej na jakość i styl życia moralnego to temat dla opasłych dzieł, w których na każdej prawie stronie pojawić by się musiał termin „wartość”. Również więc ten skromny esej musi termin ten przywołać od czasu do czasu, co jest ryzykowne bez poczynienia w jego bagażu znaczeniowym koniecznych rozróżnień. W tym stanie rzeczy pozwólmy sobie tutaj na dygresję, bez której dalszy ciąg wywodów narażony byłby na nieporozumienia.

Otóż na przykład co innego mamy na myśli mówiąc o szlachetności moralnej, godziwości czy chwalebności postaw czynów ludzkich rzeczywistych, inaczej zaś istnieć dla nas będzie tego rodzaju kwalifikacja jako cechująca postacie fikcyjne czy rozumiana całkiem abstrakcyjnie. Dotyczy to również wolności: czym innym jest wolność jako pewien „protokolarnie zarejestrowany” układ rzeczy, a czym innym będzie wolność pojęta jako współczynnik

zasługi względnie winy, czegoś, co godne jest aprobaty lub nagany. Najważniejsze jest tu jednak to, czym będzie dla nas wartość w ogóle, w jakiej kategorii myślenia ulokujemy sobie to generalne pojęcie, jaki w ślad za tym status ontologiczny i rzeczywistościowy będziemy mogli przyznać temu wszystkiemu, do czego nas pojęcie to odsyła. Sprowadźmy to zagadnienie do konkretów.

Konkretne rzeczy bywają równocześnie na wiele różnych sposobów dla nas wartościowe, tzn. odpowiadają nam, są dla nas cenne rozmaicie: lekarstwo, które wartościowe jest instrumentalnie ze względu na stan zdrowia kogoś, komu może pomóc, reprezentuje zazwyczaj określoną wartość pieniężną, a więc – potencjalnie przynajmniej – wymienną. Zdrowie samo z kolei wartościowe jest dla nas samo przez się, jest stanem naszego organizmu odpowiadającym nam z natury rzeczy, choć może zaistnieć sytuacja, w której człowiek z całkiem słusznym powodów wolałby być chory. Gdybyśmy natomiast powiedzieli, że mógłby ktoś ze słusznym powodów postąpić niesłusznie, byłaby to już jawna niedorzeczność. W ten sposób dochodzimy do czegoś, co człowiekowi nie może nie odpowiadać, co cenne jest bezwarunkowo, niejako raz na zawsze. Tak wartościowy jest każdy chwalebny moralnie czyn, cenny zresztą nie tylko jako źródło moralnej zasługi, ale i jako generujący z reguły różne inne dobra osobowe. Zasługuje on na powszechną chwałę z racji swego odpowiadania równie powszechnej, bo podstawowej i elementarnej, godności człowieka.

Homo sapiens zachowywać się również może nierozumnie, i to właśnie dlatego, że posiada rozum. U samych podstaw i źródeł swojego myślenia może zamiast godzić się z prawdą o każdym człowieku, a więc i o sobie, jako o kimś niezbywalnie cennym dla analogicznych ognisk życia duchowego, „godzić w prawdę”, starając się zignorować ją, okaleczyć czy przytłumić.

Osoba ludzka określa siebie osobowościowo w różny sposób. Rodzą się stąd różne rodzaje dobra i zła, w tym również dobra i zła moralnego; niekiedy osobowość pogłębia się i szerzej otwiera ku szansom i perspektywom przyszłości, lecz bywa i tak, że nadmiar zaangażowań pozbawia ją swobody manewru, sama zaś osoba traci aksjologiczną orientację i nie wie, jak żyć. Dzieje się to właśnie za sprawą złej wolności: zachłannej, agresywnej, sięgającej po środki przemocy. Im większe jest przy tym całe to bogactwo zainteresowań i uaktywniających się uzdolnień, tym gospodarować nimi trudniej w sposób należycie konsekwentny i sensowny. Z nadmiaru możliwości i życiowych szans rodzi się nie tylko bałagan, nierzadko również chęć, czy nawet jakaś pasja władania innymi, podporządkowywania ich swojej własnej woli lub wręcz samowoli, niekiedy w tym jedynie celu, by doznawać poczucia przewagi krępując wolność cudzą. Podziw bierze, jak często jednostki takiego pokroju, czasem psychopatyczne w sposób oczywisty, uzyskiwały i uzyskują faktyczną dominację nad „uciekającymi od wolności” rzeszami konformistów. Tak to już widać jest, że gdy jedni za wszelką cenę „muszą chcieć”, inni „chcą musieć”, i nie ma na to rady.

Inną postacią złej wolności jest ta, jaką usiłuje się oprzeć na fałszywie – bo bez nieodzownych ograniczeń – interpretowanej zasadzie „in dubiis libertas” (w rzeczach wątpliwych wolność). Prawa osoby ludzkiej powszechnie są cenione i – przynajmniej teoretycznie – uznawane. Pojawiają się jednak myśliciele, którzy zakładają z góry całkiem arbitralnie, że osoba ludzka, a więc i godność ludzka, to nie jest stabilny, zawsze jednakowo imperatywnie miarodajny dla postępowania fakt, ale pewien proces „tworzenia się osoby”, bycia nią coraz bardziej i narastający w każdym z nas od jakiegoś zera. W ślad za tym kwestionują aksjonomiczne konsekwencje podmiotowości osobowej bliskiej temu zeru – ich zdaniem – we wczesnych prenatalnych stadiach rozwojowych ludzkiego organizmu i z samego takiego właśnie zakwestionowania wyciągają wniosek o dopuszczalności moralnej i prawnej (de lege ferenda) tego, co eufemicznie zwie się „usuwaniami ciąży”. Wniosek to zahaczony o przesłankę pozbawioną podstaw, mieszającą pojęcie osobowości z pojęciem samej osoby. Osobowościowo Grabek z *Balladyny* stał się „kimś”, kiedy go okrzyknięto królem, podczas gdy w ściśle osobowym sensie Dafne „w bobkowe drzewo przemieniona” pozostaje sobą (nawet w baśniach inaczej być nie może). Różnicę tę – dla dziecka nawet całkiem oczywistą – odnotować warto; ale choćbyśmy wbrew temu, co przynajmniej dla niektórych proste i jasne, przyjęli, że spór co do pełnego a limine człowieczeństwa płodu ma charakter filozoficzno-światopoglądowy i prawodawcom starającym się zająć wobec niego stanowisko oficjalnie neutralne – w ustrojach przestrzegających ścisłego rozdziału Kościoła od państwa – może przedstawić się jako problem teoretycznie nie do rozstrzygnięcia, to przecież samo już faktyczne zaistnienie pokaźnej rozbieżności zdań na temat tego, jak to z tym jest naprawdę, przemawia w sposób najzupełniej jednoznaczny za koniecznością opatrzenia poważną sankcją karną tego (nielekarskiego zresztą, boć nielecniczego) procederu. Poważne wątpliwości towarzyszące z natury rzeczy każdemu rzeczywistemu prawdopodobieństwu nie dają tu prawodawcom „wolnej ręki” – wprost przeciwnie, wiążą ich w sposób ścisły jurysprudencko i moralnie.

Kryzys moralnego rozeznania, prowadzący ku wolności złej, to kryzys sumień odciętych przez fałszywą optykę od wglądu w to, co „rzeczywiście rzeczywiste”. Tymczasem sumienie to nie jest pierwszy lepszy „głos” osobowości ludzkiej odzywający się w intelekcie i wskazujący mu konkretne cele. Kali w rozmowie ze Stasiem dowodzący, że „dobrą” jest rzeczą zawłaszczanie cudze krowy, mógłby się powołać na to, że tak właśnie od dzieciństwa uformowane ma „sumienie”; gdyby jednak wiedział, co to jest takiego rzecz godziwa w odróżnieniu od pożytecznej i przyjemnej, wymówka taka musiałaby mu się wydać nie na miejscu, niczym kiepski żart.

Osoba ludzka jest substancją duchowo-materialną o potencjalnej przynajmniej samowiedzy, ale to nie jest jej pełna definicja. Jej podmiotowość ściśle osobowa ujawnia się dopiero w obliczu innych osób w godnościowo-

-uprawnieniowym i dylekcyjnym do nich odniesieniu, stanowi więc człowiek osobowej ludzkiej godności upodmiotowienie indywidualne, lecz nabierające sensu dopiero we wspólnocie. Zadaniem osoby jest wprowadzać w życie interpersonalne ładu wyznaczony jej niezmienną aksjologiczną konstytucją, nie pozbawiony wolności wybierania między tym, co moralnie dobre, a tym, co jeszcze lepsze. Wolność osobowościowego „projektowania siebie” jest cenna sama w sobie, cenna jest bowiem sama możliwość wprowadzania w tkankę życia duchowego tego, co godziwe i chwalebne, uobecniania w nim godności ludzkiej z całą pełnią jej aksjonomicznych konsekwencji. Ilekroć osoba rozmija się z tym swoim przeznaczeniem i zadaniem, przeczy prawdzie o sobie, a wolność jej odcinając się od swego źródła traci swą aksjologiczną rację bytu, przeradza się w swych owocach we własne przeciwieństwo, obraca się w niewolę.